DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 30 Lipca / 11 Sierpnia 1855 roku. № 210. Jutro Ś. Klary P.
Wschód słoń. o god. 4 min. 39. — Zachód o g. 7 m. 30.

Z Petersburga, 20 Lipca (1 Sierpnia).

Przez dyplomy CESARSKIE, z dni 25go Czerwca i 1go Lipca, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami, orderu Orła Białego: pełniący obowiązki komendanta Sweaborgskiego, wice-dyrektor departamentu inżenjerskiego ministerstwa wojny, jenerał-lejtnant inżenjerji Sorokin 1szy; orderu Śgo Włodzimierza klasy 2éj: zostający w obowiązkach szefa sztabu wojsk w Finlandji rozlokowanych, jenerał-lejtnant Nordenstam; i orderu Śéj Anny klasy 1éj z koroną CESARSKĄ: zostający przy oddzielnym korpusie Kaukazkim do szczególnych poleceń, liczący się w jeździe jenerał-major Susłow.

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu 16 (28) Lipca, flota nieprzyjacielska, w dawnéj pozycji stojąca, strzelała z rana z dział do celu i wykonywała na żaglach ćwiczenia. Przez resztę dnia mgła okrywała flotę.

17 (29) Lipca 1855 roku.

W ciągu 17 (29) Lipca, flota nieprzyjacielska żadnych nie czyniła poruszeń. Dnia poprzedniego odłączyły się od niéj i popłynęły na morze: okręt Angielski dwupokładowy, 7 łodzi kanonjerskich i statek kupiecki.

18 (30) Lipca 1855 r. *(Inwalid Ruski).*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna królestwa postanowiła co następuje: 1) Bułgaryn Jerzy, b. porucznik; 2) Jackowski Izydor, syn obywatela powiatu Sieradzkiego, który w r. 1831 służył w 8 pułku strzelców; 3) Przywarski Antoni, urodzony we wsi Gniazdowie: 4) Psarski Wojciech, b. podporucznik pułku strzelców gwardji; ulegają karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 roku wskazanych.

— Z powodu rozpoczętych robót około przebrukowania ulicy Freta wązkiéj, taż ulica dla przejazdu na czas krótki zamkniętą została.

— Rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych powiatu Kaliskiego uzupełniając myśl urządzeń dotyczących się zakładów dobroczynnych w Królestwie, chcąc położyć tamę szerzącemu się ubóstwu i zabezpieczyć los starców i kalek, zajęła się z kolei zakładaniem domów schronień w powiecie Kaliskim, a przedewszystkiem w mieście Kaliszu. Potrzeba takowego coraz więcéj czuć się dawała; myśl ogółu wskazywała jasno, iż z powstaniem domu schronienia, usunie się znaczna część ubóstwa z oka publiczności, a datek każdego w szczególe otrzyma prawdziwe i rzeczywiste przeznaczenie; ale myśl rady opiekuńczéj, myśl ogółu, była dopiero poczęciem, dobrą chęcią, daleką od urzeczywistnienia! Opatrzność, dobra wola ludzi, szczęśliwe okoliczności, miały dopomódz miastu do wzniesienia nowéj instytucji. Opatrzność jednak nie opuszcza ubóstwa!

Pan Apolinary Kątski przybywszy do Kalisza, po daniu dwóch świetnych koncertów, dowiaduje się o myśli założenia domu schronienia w mieście, o potrzebie naglącéj nowéj instytucji, którąby dała przytułek biednym. Koncertu pod ogólną nazwą dla ubogich dać odmawia, ale odgadłszy myśl publiczną, wciela się w jéj potrzeby, ogłasza: Solenną Mszę Świętą, w czasie któréj sam pan Apolinary Kątski grać będzie, a to na uproszenie łaski, i pomocy Boga przy założyć się mającym domu schronienia dla ubogich miasta Kalisza, dodając, iż wśród Nabożeństwa uproszone damy zbierać będą kwestę na cel pomieniony. Dzień 19 (31) Lipca r. b., przeznaczony został do téj świętéj uroczystości. O wpół do dwunastéj kościół kolegjaty Śgo Józefa napełnił się ludem pobożnym. Wna pułkownikowa Kaulbersz, z WW. Chmielewską, Stanczukowską, Polkowską, kwestowały u drzwi kościoła; WW. Czartkowska i Eliza Radolińska, obchodziły w czasie Nabożeństwa, w asystencji członków rady opiekuńczéj, zebrany licznie lud pobożny: a suma 355 rubli srebrem była owocem kwesty! Cześć szanownym paniom, które zrozumiały, iż w poświęceniu dla bliźnich życie nasze spoczywa. Cześć sztuce! która daje skrzydła modlitwie, i stała się orędowniczką dobroczynną, otwierającą serca dla miłości bliźniego! Cześć myśli chrześcjańskiéj, która u jednego ołtarza połączyła bogatego i ubogiego i wywabiła tyle grosza wdowiego, na zakład miłosierny przytułku dla nędzy. Wydobyć nowy zdrój miłości bliźniego większym bez porównania jest tryumfem od wszystkiéj sławy i oklasków, jakie świat dać może wielkiemu artyście! Takim tryumfem cieszysz się dziś mistrzu! Taka jest potęga sztuki, która chrześcjańskiém ożywia się natchnieniem!

Niech ci będą dzięki szanowny panie! Przyjm takowe od rady opiekuńczéj, od współobywateli, od mieszkańców grodu Kaliskiego. Dźwięk muzyki przepłynął razem z tchnieniem Mszy błagalnéj, ale muzyka skamieniała w czynie harmonijnym miłosierdzia. Czynem tym imie twoje przejdzie do potomności! Wzniesiony dom schronienia przemawiać będzie imieniem Kątskiego do naszych wieków.

Cześć tobie godny kapłanie, który przy ołtarzu ofiarnym o poświęcenie dobrych naszych chęci, zanosiłeś modły do Boga; wszakże starania twoje zacny prałacie Wojciechowski spełnione, Bóg pobłogosławi nowemu domowi schronienia tam, gdzie w modlitwie połączyli się jednem ogniwem: kapłan, artysta i lud pobożny.—Opiekun prezydujący, *St. Radoliński.*

— Świat uczony poniósł stratę przez śmierć Dżordżi Banzarowa, uczonego Buriata. Po skończeniu nauk w uniwersytecie Kazańskim, Banzarow ze stopniem kandydata rozpoczął służbę rządową w biurze jenerał-gubernatora Syberji wschodniéj. Jeszcze na ławkach uniwersyteckich napisał obszerną rozprawę pod napisem: »Czarna wiara czyli szamaństwo,« która powszechną pochwałę sędziów uczonych pozyskała. W Petersburgu Banzarow przerysował kopję pomnika Czyngis-hana, znajdującego się w muzeum akademji nauk i wytłómaczył napis na kamieniu, którego ani Schmidt akademik, ani téż Wanczykow nauczyciel języka mongolskiego w Kiachcie, dokładnie wyjaśnić nie potrafili; napis ten oznaczać ma, że Czyngis-han, zwycięzywszy Chiwę, zwołał »kuryłtaj,« czyli sejm na uroczysku Buga-Syczugu i tam darował synowcowi swemu Isunke 336 żołnierzy z rodu Chonczador.

Artykuł Banzarowa o tym przedmiocie, drukowany był w Dzienniku archeologicznym, a potem okazał się światu w oddzielnéj broszurce. Nie poprzestał Banzarow na wyjaśnieniu tylko tego epigramatu, lecz przez cały czas swéj bytności w stolicy, szperał w foljałach i czytał dzieła w zamożnéj bibljotece akademji nauk, a co tylko wynalazł azjatyckiego, dla europejczyków niepojętego, wyjaśniał. Przybywszy do Irkutska, napisał rozprawę, popartą świadectwem historyków azjatyckich, w któréj dowiódł, że uroczysko Delun-Bołdak albo inaczéj Blun-Jułduk, leżące na prawym brzegu rzeki Onona, o 7 wiorst powyżéj wyspy Eke-Aral, o 3 wiorsty od strażnicy Koczujewskiéj, było miejscem koczewiska Isuke-Bajadura, ojca Czyngis-hana, gdzie właśnie ten okrutny wódz urodził się. W kraju rodzinnym Banzarow doznał najlepszego przyjęcia od swych spółziomków Burjatów; ciągali go z jarty do jarty, przyjmowali czem mogli, i nie mogli nasłuchać się jego opowiadań, tak iż zmęczony na siłach, powrócił do Irkutska słaby, gdzie w końcu lutego roku bieżącego umarł w religji Łamajskiéj.

— W dniu wczorajszym, w rozpoczęciu ciągnienia 1éj klasy 86éj loterji klasycznéj, znaczniejsze wygrane padły na Nra następujące: Ner 18,756 wygrał 6,000 rs., Ner 12,320 rs. 2,000, Ner 21,883 rs. 1,000, Nra 17,191 i 19,829 po 500 rs., Nra 8,676 i 18,876 po 250 rs., a Nra 6,142, 6,645, 6,939, 11,890, 12,699, 13,803, 14,453 i 14,536 po 100 rs.

— Nakładem księgarni i składu nut Bernsteina, przy ulicy Miodowéj Ner 483, wyszedł w dalszym ciągu ze Skarbca salonowych śpiewów, Ner 2gi obejmujący, śpiew, pod tytułem „Narzekania dziewicy,“ z muzyką Fr. Schuberta, i słowami J. Chęcińskiego. Egzemplarz z piękną winieta kosztuję kop. 30. Ner 3ci zawierać będzie śpiew Belliniego, pod tytułem „Róża,“ a następnie wyjdzie jeden z oryginalnych śpiewów Oskara Kolberga, który w świecie muzykalnym zjednał sobie już rozgłośną sławę.

— „Zofja,“ polka, skomponowana na fortepian, ofiarowana Wéj Ignatoskiéj przez L. Pawlewskiego, grywana przez orkiestry w Warszawie i w Ciechocinku, wyszła nakładem litografji J. Müller, przy ulicy Senatorskiéj wprost OO. Reformatów, i jest do nabycia w składach muzycznych w Warszawie, na prowincji i w tejże litografji, cena po kopiejek srebr. 15.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 43, wyzdrowiało 26, umarło 20, pozostaje chorych 177.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 4 Sierpnia. Rozprawy Izby na posiedzeniu zeszłej nocy i ich nagłe zakończenie, są faktem najdziwniejszym, możnaby powiedzieć najnieloiczniejszym tegorocznych posiedzeń. Przyczyną tego dziwactwa jest to, że każdy z członków obawia się widocznie swoich wyborców i kraju, przed którémi trzeba będzie zdać sprawę ze swoich głosowań, a trudno byłoby powiedzieć dziś jaki wyrok daliby wyborcy o swoich reprezentantach, jeśliby przyszło do odwołania się do zdania narodu.

Czytelnicy zauważyli zapewnie deklarację uczynioną przez sir George Grey, jednego z członków gabinetu, że ograniczenie potęgi rossyjskiej na morzu Czarnem nie jest dla niego kwestją *sine qua non* i wymówkę przedstawionę przez niego dla wytłómaczenia przychylności lorda Russell dla sprawy pokoju, że byłby wolał ograniczenie, ale nie mogąc otrzymać go od Rossji, zwrócił się do systemu przeciw-wagi, proponowanego przez Austrję, ponieważ jedno i drugie lepsze jest w każdym razie niż wojna. Tak więc lord Russell został należycie i w zupełnej formie, przez usta swego byłego kolegi i przyjaciela, wpisany w stronnictwo pokoju.

Nie uszło to zapewnie uwagi jak bardzo to stronnictwo zyskało w liczbie. Prócz pp. Cobden, Bright, Gibson, i ich przyjaciół, widzimy w niem jeszcze pp. Gladstone, Sidney Herbert, sir James Graham, lorda John Russell, pana Laing typ naszych potentatów finansowych i przemysłowych, margrabiego Granby i jego przyjaciół konserwatystów, oprócz wielkiej liczby innych których głosy ważniejsze są niż imiona.

P. Gladstone chciwie chwycił sposobność wystąpienia jako przywódca tego stronnictwa, a w rachunkach swoich już on się widzi pierwszym ministrem. Jego zmiana od czasu jak przestał należyć do gabinetu, jest kompletna, a mowy jego w najwyższym stopniu są w duchu pokoju.

Naturalnie lord Russell nie jest obojętnym na te wysilenia *Poney Peela* (jest to przydomek pana Gladstone) w celu odebrania mu przywództwa stronnictwa liberalnego i handlowego, jednakże nie chciałby on posunąć rzeczy tak daleko i spodziewa się wyciągnąć kiedyś korzyść z postawy jaką przybrał w Wiedniu.

— *Globe* zapewnia, że królowa nie ma osobiście odroczyć posiedzeń parlamentu. Dziennik ten sądzi, że J. K. Mość nie przybędzie wcale do Londynu przed wyjazdem do Paryża, i że uda się tam wprost z Osborne. Zdaje się że z pomiędzy ministrów tylko lord Clarendon towarzyszyć będzie J. K. Mości do Francji.

(Independance Belge).

AMERYKA.

New-York 20 Lipca. W braku nowin politycznych mamy dużo do mówienia o obudzeniu się znowu dawnych walk między stronnikami niewolnictwa i abolicjonistami. Najciekawszym pod tym względem jest wypadek, jaki miał miejsce w Filadelfji 18 b. m. W tym dniu p. Wheeler minister Stanów Zjednoczonych przy rządzie Nicaragua, przejeżdżał przez to miasto, mając stamtąd statkiem parowym udać się do New-York. Jako obywatel Karoliny północnéj, p. Wheeler posiada niewolników i miał z sobą murzynkę i jéj dwoje dzieci. Ta rzecz doszła do wiadomości niejakiego p. Passmore Williamson, zapalonego abolicjonisty. Ten obywatel w towarzystwie pewnéj liczby wolnych murzynów udał się na pokład statku mającego udać się do New-York i oświadczył znajdującéj się już na pokładzie niewolnicy że jest wolną na mocy praw Pensylwańji. Nie obeszło się tam bez pogróżek, a nawet prawie gwałtów, ale w końcu niewolnica i jéj dwoje dzieci zostali uprowadzeni z okrętu.

Odkładając na późniéj swoją podróż do Nicaragua, pan Wheeler przedstawił skargę sądowi związkowemu, przeciw sprawcom tych czynów samowolności. Pięciu murzynów wolnych aresztowano i zmuszono p.

Williamson do złożenia kaucji 5,000 dol., ponieważ nie stawił się na pierwsze wezwanie.

Ta sprawa wprowadziła na nowo kwestję, czy mieszkaniec Południa jeżeli tylko przejeżdża przez który ze stanów wolnych, traci przez to samo prawo własności niewolnika który mu towarzyszy. Wiadomo jak żywe i trudne spory wywołała już dawniéj ta kwestja. W obecnym przypadku wikła się ona jeszcze bardziéj tym faktem, że pan Wheeler przedstawia się w charakterze dyplomatycznym, i odbywał podróż udając się na swoją posadę urzędową. Prócz tego rząd Rzeczypospolitéj winien będzie oznaczyć granicę, do jakiéj rozciągają się prawa abolicjonistów.

Na dalekich równinach zachodu tego samego rodzaju kwestję utrzymują agitacje między ludnością. Zwołaną została do Lexington (Missuri) konwencja, w celu oddziaływania przeciw dążności stanów północnych, aby nie dopuścić wprowadzenia niewolnictwa na terytorjum sąsiednie z Kansas, które liczy już 9,000 mieszkańców białych, co stanowi prawie połowę liczby wymaganéj, aby terytorjum to mogło być przypuszczone jako stan (prowincja) do składu Związku. Konwencja ta po bardzo burzliwych rozprawach przyjęła następujące rezolucje:

Agitacja kwestji niewolnictwa czy to w kongresie, czy w rozmaitych Stanach, nie może do niczego więcéj doprowadzić, jedno do rozprzężenia Rzeczypospolitéj; — postanowienie stanów wolnych że nie przyjmą żadnego stanu z niewolnikami, jest wypowiedzeniem wojny konstytucji; — rozszerzenie niewolnictwa dąży do polepszenia warunków bytu niewolników i do utrzymania równowagi przeciw większości stanów wolnych; — prawo regulujące tę materję w Kansas i Nebracka, tudzież to którego przedmiotem jest extradycja zbiegłych niewolników, uznane zostają za najtrafniejsze; — wcielanie stowarzyszeń finansowych do kolonizacji Kansasu, nie mające podobnego przykładu w przeszłości, jest usiłowaniem oparcia się powadze Ustawy i postanowieniu kongresu, te kolonje doprowadzą niezodzownie do oporu, i zaprzeczające zamiaru interwenjowania w sprawach teraźniejszych kolonistów, ludność potrafi sama ochronić swoje własności. Ośmnaście hrabstw pogranicznych w Missury zawiera 50,000 niewolników którzyby stracili najzupełniéj wartość gdyby Kansas zostało zmienione w ognisko fanatycznych abolucjonistów.

Komisja odzywa się do zdrowego rozsądku Północy, aby położyła koniec fanatycznym napaściom stowarzyszeń wsparcia dla emigrantów, tudzież żeby dozwoliła okręgowi Kansas zaludnić się naturalnym porządkiem.

Przed rozejściem się komisja przyjęła jeszcze odezwę do Izby prawodawczéj w Misury, aby w zakresie oznaczonym przez konstytucję ułożyła i zatwierdziła prawo zakazu lub ograniczenia wprowadzenia produktów i towarów z Masachusets i innych stanów północnych, które w praktyce niszczą prawo o zbiegłych niewolnikach. Komisja żąda prawa usuwającego w Stanach z niewolnikami publikacji i operacji abolucjonistów na korzyść wolnéj pracy, który to środek według nich nakazująco potrzebny jest dla interesów tych stanów i całego związku.

Ostatnie wiadomości z Kansas donoszą nam o odezwie gubernatora pana Reeder do Ciała prawodawczego. W tym dokumencie reprezentant władzy centralnéj przyznaje ludnościom prawo regulowania własnych interesów bez rozwiązania się jakiegokolwiek innego Stanu, ale co się dotyczy kwestji niewolnictwa, przyznaje on prawodawstwom terytorjalnym jedynie władzę ograniczoną i cząstkową przyjmowania czasowych rozporządzeń. Manifest ten przechodzi po szczególe wszystkie prawa będące obecnie w wykonaniu, zwraca uwagę na oznaczenie granic hrabstw i okręgów, tudzież na przymioty jakie mają być wymagalnemi do otrzymania prawa głosowania, zaleca postanowienia ograniczające bardzo ściśle przedaż trunków wyskokowych szczególnie przez wzgląd na Indjan.

Zajście między gabinetem i Ciałem prawodawczem w przedmiocie rezydencji rządu, zostało rozstrzygnięte w duchu woli ludu, posiedzenia zostały odroczone i mają się rozpocząć na nowo w Shewnea mieście bliskiem granicy Misury a wybraném stanowczo na stolicę tego terytorjum.

— Donieśliśmy niedawno o rozbiciu się wyprawy pułkownika Kinney. Ta katastrofa nie ostudziła zapału awanturników. Schroniwszy się najprzód do Turk Islands, gdzie konsul amerykański przyjął ich bardzo uprzejmie, potrafili oni puścić się już znowu w drogę, a dzienniki przywiezione przez *North Star*, mówią, że wsiedli na okręt angielski udający się do centralnéj Ameryki.

— Dzienniki z New-Orleans 11 lipca zawierają korespondencje z Mexyku które donoszą, że nad Rio Grande powstańcy oblegają Camargo, skąd zamierzają się uderzyć na Matamara. Jenerał Woll wznosi fortyfikacje około tego miasta. Saltillo poddało się powstańcom bez wystrzału. Konsul amerykański opuścił Monterey.

Mormoni na terytorjum Utah ciężko są dotknięci nieszczęściami w tej chwili. Cholera dziesiątkuje ich, armje szarańczy zniszczyły ich żniwa, tak, że grozi im głód z powodu coraz wzrastającéj emigracji; nakoniec ich komunikacje z Stanami Zjednoczonemi przez wąwozy gór skalistych co chwila przecinane są przez bandy Indjan, którzy rabują karawany lub je biorą w niewolę. Prócz tego niejakie nieukontentowanie zdaje się objawiać między żeńską ludnością tego dziwnego społeczeństwa i zapewniają, że większa część kobiet, byle znalazła środki do tego, chętnie wróciłaby na łono świata ucywilizowanego, z którego emigrowały za swemi ojcami, braćmi lub mężami. To jednakże nie przeszkadza misjonarzom mormońskim pracować daléj nad propagandą ich sekty w Anglji i w północnej Europie. (*Independ. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 5 Sierpnia. Względem czasu odjazdu Cesarstwa Ichmość do Ischl jeszcze nie ma pewnego postanowienia, ale zdaje się, że nastąpi to przed połową b. m. Dostojni rodzice Jego C. Mości arcy-książe Karol i arcy-księżna Zofja, wczoraj w południe przybyli do Ischl.

— Odwiedziny wzajemne zamienione między hrabią Chambord i księciem Montpensier w Wiedniu i Frohsdorf, były pozbawione wszelkiéj etykietalnéj wystawności, owszem miały najzupełniejszy charakter poufnych rodzinnych stosunków; dla tego sądzimy, że tutejsze dzienniki nie słusznie przypisują im polityczny charakter.

— Cholera pod wpływem kilko-tygodniowych nieustannych i prawie nieznośnych upałów, które dopiero dziś dobroczynnym deszczem nieco zneutralizowane zostały, ciągle się wzmagała; najwięcéj ofiar podobnie jak dawniéj pada na przedmieściu Wiedeńki (an der Wieden). Ludność tamtejsza ponajwiększéj części należy do najuboższéj klasy i mieszka bardzo ciasno. Prócz tego wszelkie zdarzające się tam przypadki są bardzo gwałtowne i przebieg ich bardzo szybki, a zatem rzadko kiedy można mieć pomoc lekarską.

— Piszą z Trjestu 1 b. m., że centralna cesarska władza marynarki, ogłosiła przepisy kwarantanny względem wszelkich prowenjencji z prowincji tureckiéj Albanji, z powodu śladów zarazy wschodniéj jaka się tam na ludziach i zwierzętach okazać miała. (Według doniesień z Konstantynopola, nie ma w Albanji zarazy). (*Neue Pr. Ztg*).

B E L G J A.

Bruxella 3 Sierpnia. Król portugalski i jego brat książe, Oporto w towarzystwie hrabiego Flandrji, wyjechali wczoraj w południe do Ostendy, skąd parowym *Mindello* odpłynęli do Lizbony. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 5 Sierpnia. Powrót jenerała Canrobert do Francji nie ulega już wątpliwości. Wyniesienie go do godności marszałka zdaje się także być prawie urzędową wiadomością. Tę samą także godność ma otrzymać i jenerał Pellisier. Mówią także o dwóch jeszcze laskach marszałkowskich, które mają być rozdane w tym miesiącu, ale co do kandydatów do téj godności, nie ma jeszcze nic pewnego. Wymieniają trzech jenerałów, jednego admirała i dwóch wice-admirałów, z pomiędzy których mają być wybrani dwaj nowi marszałkowie.

— Donosiliśmy o aresztowaniu brata Pianorego, obecnie mówią, że przy ostatniéj podróży Cesarza, aresztowano jakiegoś włocha, który wsiadł na kolej żelazną w Bordeaux i stamtąd jechał aż do Biarritz, gdzie przybył prawie razem z Cesarzem. Jego kręcenie się w bliskości zamku, obudziło podejrzenie, tem bardziéj że uważano jego postępowanie przez całą drogę. Powierzchowność tego indywiduum pokazuje człowieka dobrze wychowanego. Nie wiemy zresztą jaką ważność może mieć cała ta okoliczność.

Cesarz i Cesarzowa udadzą się na mieszkanie do St. Cloud dopiero w sobotę 11 b. m. Możemy zapewnić pomimo wszelkich zaprzeczeń ze strony dzienników, że Cesarstwo Ichmość udadzą się w dniu 7 września do Biarritz. Ten odpoczynek jest potrzebny, szczególnie z powodu stanu zdrowia Cesarzowéj, któréj niemało zapewne szkody przyniosą trudy przyjmowania królowéj angielskiéj i wszystkie ceremonje jakie z tego powodu mają mieć miejsce.

— Między znakomitemi cudzoziemcami znajdującemi się obecnie w Paryżu, wymienić wypada książąt Torlonia i księcia Gustawa Wazę, ojca księżniczki, o któréj chwilowo mówiono przed kilku laty, że ma zostać małżonką Cesarza Napoleona.

— Pan de Morny, którego wieści zabiły w pojedynku, zdrów zupełnie ma przybyć do Paryża w dniu 10 b. m.

— Mówią że kwestja sieci kolei pirenejskich, która tyle wznieciła antagonizmu między najznakomitszemi nazwiskami świata spekulacyjnego, została nakoniec rozstrzygniętą. Ma ona być oddaną panu Rothschild w spółce z p. Morny, tak przynajmniéj obecnie zapewniają.

— Oto niektóre szczegóły, jakie zebraliśmy w przedmiocie uroczystości przygotowywanych na czas pobytu królowéj angielskiéj w stolicy Francji. W dniu 17 sierpnia Cesarz a podobno i Cesarzowa udadzą się na przyjęcie królowéj Wiktorji w chwili jéj wylądowania na ziemię francuską. Przybycie do Paryża oznaczone na d. 18. w niedzielę nie będzie żadnych uroczystości, następnie zaś będą miały miejsce następujące zabawy, w porządku, którego jeszcze na pewno oznaczyć nie możemy: Dwa widowiska w St. Cloud, z których jedno przedstawi teatr francuski, drugie *Gymnase*. Prócz tego będą dwa widowiska galowe, jedno w teatrze Opery, gdzie przedstawione będzie dzieło księcia Sasko-Koburg-Gota, drugie w Operze komicznéj. W pałacu miejskim paryskim ma być wielka uczta i bal. W Tuilleries wielki obiad i po nim świetna zabawa wieczorem. W Wersalu robią przygotowania do illuminacji ogrodów. Wody puszczone będą w czasie illuminacji, którą poprzedzi wielki obiad i zabawa w apartamentach. Mówią także, że będzie tam widowisko sceniczne i koncert. Illuminacja ma być urządzoną na wzór podobnéj pirotechnicznéj uroczystości, wyprawionéj przez jednego z przodków Cesarzowéj, ambasadora hiszpańskiego przy elekcji Karola VII, któréj rysunki zachowane w archiwach familijnych Cesarzowéj, zostały zakomunikowane architektom korony. Wiadomo także, że będzie przegląd na polu marsowem, a słychać też o projekcie polowania w Fontainebleau, chodzi tylko o to czy nie zabraknie czasu na wykonanie tych wszystkich projektów.

— Sąd policji poprawczéj departamentu Sekwany, wydał wczoraj wyrok w sprawie tajnego towarzystwa, która zajmowała jego audjencje od zeszłego wtorku. Wszyscy oskarżeni w liczbie 54, a między niemi jedna kobieta (wdowa Garnier) zostali uznani winnemi i skazani: 3 na pięć lat więzienia i dziesięć nadzoru, 11 na cztery lata, 21 na dwa lata, 10 na rok, a 9 na sześć miesięcy więzienia.

Wszyscy oskarżeni zostali prócz tego skazani na 100 fr. kary, na 5 lat pozbawienia praw cywilnych i solidarnie na koszta procesu.

Między oskarżonemi jest jeden kapitan wysłużony, jeden profesor matematyki, czterech ajentów pocztowych, a reszta wszyscy rzemieślnicy i robotnicy.

— P. Magne, minister finansów, został wyniesiony do godności wielkiego komandora legji honorowéj.

Paryż 6 Sierpnia. Wczoraj Jego Ces. Mość przyjmował na osobnem posłuchaniu ambasadora hiszpańskiego p. Olozaga. (*Independance Belge*).

N I E M C Y.

Hamburg 4 Sierpnia. W zeszłym tygodniu zakomunikowano wszystkim oberżystom i szynkarzom w Bremie i Bremenshafen postanowienie tamtejszéj policji, według którego werbowanie do legji cudzoziemskiéj jest im pod utratą konsensu zabronione, a nawet polecono im aby natychmiast zawiadomili władzę policyjną skoroby tylko postrzegli lub powzięli podejrzenie, że osoby w ich domach zamieszkałe zajmują się werbowaniem. (*Neue Pr. Zeitung*).

P R U S S Y.

Berlin 7 Sierpnia. Królestwo Ichmość bawią ciągle w Ermansdorf i nie wrócą tu zapewnie przed połową b. m. Według doniesień z Ermansdorf Jego Król. Mość w dniu 3 b. m. od rana przechodził się w parku i oglądał krzyż pod kościołem strojny kwiatami i wieńcami na pamiątkę dnia tego, na którym u dołu znajduje się popiersie w medaljonie zmarłego Króla. Następnie Król przyjmował codzienne raporty. Około godziny 12 Królestwo Ichmość pojechali do przędzalni, obejrzeli zakład i obstalowali mnóstwo wyrobów.

W dniu 4 Królestwo Ichmość zrobili wycieczkę do Smideberg i stamtąd udali się do zbudowanego tam nowego domku leśnego i tak zwanej kawianej studni. Dalej Królestwo Ichmość przejechali przez lasek bukowy i zwidzili opactwo. Tutejsze powietrze gór wywiera niezmiernie pomyślny wpływ na zdrowie Jego Kr. Mości, z tego powodu Królestwo Ichmość zamierzają zabawić tu jeszcze ze dwa tygodnie i plan podróży do Neu-Strelitz i Ludwigslust został na ten rok zaniechany. (*Neue Preussische Zeitung*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Z Bałakławy piszą pod 20 Lipca do *Hamburger Correspondent*:

Jakkolwiek roboty oblężnicze sprzymierzonych posuwają się naprzód, przecież teraz stosunkowo wolniéj postępują, jak to przedtem bywało. Przyczyną jest zbytnia blizkość nieprzyjacielskich dział, a więcéj jeszcze niżeli tamte, ogromny upał. Prawdziwie to spieka afrykańska działająca równie na zdrowych jak na chorych, w sposób tyle nużący jak zniechęcający, tem bardziéj że upały trwają ciągle jeszcze w porze nocnéj, i tylko jedyna godzina poprzedzająca wschód słońca cośkolwiek chłodniejszy czas przedstawia. Przydajcie do tego, że prawie regularnie od godziny 11 przed południem aż do godziny 3 po południu najprzykrzejsze rozchodzi się powietrze zgnilizny z miejsc grzebalnych i licznych zbiorowisk nieczystości.

Okropnie dokucza wszystkim pragnienie, którego niestety świeżą wodą zaspokoić nie mogą, bo małe źródła i strumyki powysychały, a oblegający są zmuszeni poprzestawać na lada jakim napoju, który na okręcie przewozowym dostarczają z Konstantynopola, Burgas, Warny, Balczyku i Eupatorji. Że ten napój z beczek wymierzany ma temperaturę tylko na kilka stopni chłodniejszą od powietrzostanu zewnętrznego, i dla tego nie może być za rzeczywiste pokrzepienie uważany, łatwo się da zrozumieć; nadto woda z beczek ma częstokroć smak taki, jak gdyby nie była czerpana ze studni w ziemi wykopanej, ale wyraźnie jak gdyby wprost ze Styxu napłynęła, dla czego najczęściéj wypada do tego płynu przydać inny spirytusowy, ażeby go przecie wypić można, i uwolnić go od szkodliwych wpływów na zdrowie. Naprawdę więc piją grog zimny zamiast wody. W niektórych miejscach kazano wykuwać cysterny w skałach, ale z małym skutkiem, bo nie tylko mała ilość wody deszczowéj w nich się zbierająca, przy wielkich upałach wyparowywa, ale takowa wnet zatęchnie i niezliczone mnóstwo drobnego robactwa, instyktem do wody znęconego, w tych cysternach osiada. Dosyć dobrą jest do picia woda dostarczana z rzeki Czernaja, ale tak ciepła, że chyba największa bieda znaglić może do jéj użycia. Oprócz plag, wynikających z upału i niedostatku wody, jeszcze trzecia uprzykrza pobyt w tem miejscu, a tą jest nieprzeliczona liczba rozmaitych owadów, pomiędzy któremi komary, muchy, pluskwy i pchły (a w obozie tureckim, szczególniéj trzymające się osób nieochędożnych na ciele i w odzieży robactwo nieskrzydlate sześcionogie) które wszystkie walczą o pierwszeństwo w dokuczliwości. Najwięcéj jest much i komarów różnych gatunków i wielkości, podobnie tu jak w Kamarze, Kadikoi, Kamieszu i innych obozach bez liczby napotykane, a niemniéj ludziom jak bydłu dokuczające. Każde ukłócie muchy lub komara zrządza, z powodu podnieconéj upałem skłonności do zapaleń, na ciele ludzkiem guzy wielkości włoskiego orzecha. Żołnierz najwięcéj cierpi od much małych, albowiem wcale się od nich opędzić nie może: wpadają już to w oczy już też przy oddechaniu w usta. Pchły i pluskwy są tylko po miasteczkach i wsiach; do obozów i legowisk pod gołem niebem, szczególniéj ostatnie się nie dostały. Mrówki opanowały przede wszystkiem magazyny żywności i apteki. Osy i trzmiele nie tak są liczne, ale natomiast w Kamarze zagnieździły się roje dzikich pszczół. Lazarety angielskie jako też i francuzkie są dosyć puste, ponieważ wszystkich chorych, dłuższego wymagających leczenia, przewieziono do Konstantynopola. Choroby ócz, piersiowe i febry przemienne bardziéj się rozszerzyły, gdy tymczasem inne choroby się zmniejszyły. Pomiędzy nie wielką liczbą chorych, uległych ostatniemi czasy cholerze, znajdował się także francuzki pełnomocnik wojskowy w obozie angielskim, pułkownik Vico. Zostawał on za życia lorda Raglan z nim w ścisłych przyjaznych stosunkach, dla tego też żołnierze teraz mówią, że marszałek powołał za sobą swego sprzymierzeńca.

(Wanderer.)

— W korrespondencji z Konstantynopola 6 Lipca przywiezionéj przez też pocztę do Marsylji czytamy:

Nic ważnego w świecie dyplomatycznym. Lord Redcliffe zachowuje się spokojnie i nie daje powodu do mówienia o sobie, a przynajmniéj nie to co zwykle o nim mówiono. Szlachetny lord żywo zmartwił się śmiercią wodza angielskiego; udał się na pokład statku *Caradoc* dla oddania ostatnich pożegnań przyjacielowi, i powrócił do ambasady bardzo zmieniony. Lord Raglan nie mało przyłożył się w różnych już wypadkach do zmniejszenia niekorzystnych następstw, zbytecznéj dumy ambasadora angielskiego, jego duch pojednawczy więcéj niż raz załatwił trudności wywołane przez oprysklіwe obejście lorda Redcliffe. Kolonja francuska liczy bardzo na energję pana Thouvenel, że on potrafi pochamować żądzę pierwszeństwa żółciowego lorda, w sprawach, w których występuje obok interesu francuskiego.

Słychać, że pan Benedetti, który przeszło od roku kierował interesami ambasady francuskiéj z wysokiém odznaczeniem się, zamierza odwiedzić armję pod Sebastopolem przed powrotem do Francji.

(Independance Belge).

WŁOCHY.

— Pułk 14ty lekkiéj piechoty francuskiéj opuścił Rzym w dniu 28 b. m. udając się do Civita Vecchia, skąd odpływa do Francji. Skutkiem oddalenia się tego pułku, korpus okupacyjny francuzki zmniejszony został do jednéj brygady, i słychać, że z tego powodu jenerał Allouveau de Montreal zostanie odwołany do Francji, a dowództwo pozostałego korpusu, otrzyma jenerał brygady Fririon, który jest komendantem w Rzymie.

— Donoszą z Lombardji o fakcie, który tam zrobił wrażenie, to jest: że policja austrjacka odmawia udzielania paaszportów do Francji, które dotąd udzielała z największą łatwością. Zapewniają, że nawet około 60 paszportów już wydanych, w ostatnich dniach cofnięto. *Constitutionel* donosi o tym fakcie, który korrespondencje z Turynu potwierdzają.

(Independance Belge.)

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Ciechocinek d. 7 Sierpnia.

Nie dziwcie się bracia w stolicy, że korrespondencja z takiego miejsca jak Ciechocinek, zwykle niczem innem prawie nie jest, jak tylko ciągłem sprawozdaniem o coraz to nowych zabawach. Zdaje się, że wielu przyjechało tu nietylko na leczenie chorób ciała, ale też i na zabicie nudów; — dzięki też téj fatalnéj stronie naszéj psychiczności, szukamy nieustannych wrażeń. Jak dawniéj żyliśmy w stanie otrętwienia, tak teraz istniejem rzec można przesytem zabaw. I to nie tych cichych zabaw małego grona dobranych przyjaciół, gdzie pogadanka, śpiew lub muzyka, dobra książka i nieszkodliwy dowcip splatają się na przemiany dla uprzyjemnienia nam chwil wolnych; ale zabaw narkotycznych, drażniących nerwy, ożywiających na krótko i czyniących tém mniéj znośnem jednostajne jutro. Chociażeśmy do Ciechocinka przybyli na kurację, to zabawy nasze, jeśli nie są podsycone zastawionemi potrawami stołem i napełnionemi szampanem szklanicami, jeśli nie wracamy z nich do domu z pobudzonym sztucznemi środkami zapałem, nie godne i wzmianki nawet. Przy takim nastroju, wszystko co się tu przedsiebierze ku wspólnéj uciesze, przybiera tem samem odpowiednią cechę. Koncert, teatr, zabawa tańcująca, są niczem innem jak tylko *un passe temps.* — Na pierwszy i drugi trzeba nieraz pójść żeby nas widziano; mniejsza o usposobienie; tańce się tem bardziéj nie opuszczają, bo je wielu uważa za środek hygieniczny. Przejdźmy do szczegółów.

Z powodu wyjazdu kilku rodzin, które były duszą tutejszych towarzystw; mieliśmy pożegnalne kawy tańcujące, odprowadziliśmy miłych znajomych do Nieszawy, a stamtąd uprowidowani w pierniki, które nie mają w dobroci ustępować Toruńskim, wracaliśmy znow do Ciechocinka, aby żyć po dawnemu. 1-go Sierpnia nikt się jakoś nie zebrał na réunion. Kapela w sali Müllera przygrywała pustym ścianom; dnia następnego, przedstawienie benefisowe p. Maleszewskiego było nader świetne. — Teatr pełniuteńki, zapał publiczności rzadki, i prawdziwie zasłużony. — Zeszłéj soboty z powodu małych nieporozumień z właścicielem ciechocińskiéj resursy, już mieliśmy być pozbawieni przyjemności wieczornego zebrania, gdy szczęśliwie powzięta myśl odbycia tańców w salonie prywatnym, nie mało sprawiła nam przyjemności. W ciągu jednego dnia, ułożono wyśmienity program zabawy, sproszono gości, przysposobiono odpowiednie kuracji wodnéj przyjęcie, i wreszcie bawiono się przez godzin kilka z nieopisanym zapałem i wesołością. — Stan zdrowia mieszkańców Ciechocińskich, jest pożądany, Goście przybywają tu ciągle jeszcze. Nie ma dnia, żeby Warszawa nie przysłała nam swego kontyngensu. Przed kilku tygodniami zawitał do nas p. Negroni. Wielu z nas zawdzięcza niejedną miłą chwilę, silnym, czystym i dzielnym głosem tego artysty uprzyjemnioną; to też bardzobyśmy byli radzi słyszyć go publicznie, a to tem bardziéj, że wszystkie dotychczasowe koncerta Ciechocińskie były instrumentalne, a żaden wokalny; nie stanie się jednak zadość ani naszym prośbom, ani naszym usilnym życzeniom, bo p. Negroni przyjechał tu na kurację, a nie w żadnych artystycznych celach.

Pan Hermann który od tygodnia bawi w Ciechocinku, dał wczoraj koncert na violonczelli. Dla znawcy muzycznego były to prawdziwe gody; — program złożony z dzieł Servais'go i Batta dowodził, że pan Herman nie lekceważy publiczności, nie uważa sztuki za sztuczkę, ale za kapłankę, któréj przystoi poważne tylko słowo, wzniosła dążność. — Grę pana Hermana znacie; pierwszy uczeń Servais'go, umiał wcielić się w jego metodę, nie zostawszy naśladowcą. Cechą gry jego jest szlachetność wzniosłość ogrzana ciepłem młodzieńczéj duszy.

Jeżeli postęp jest prawdą, czegóż nie należy się spodziewać po Hermanie, który w dwudziestym roku życia dościga swojego mistrza i to mistrza takiego, jak Servais! — Krytyk, chcący we wszystkiem znaleźć przedmiot do przygany, uśmiechnie się może na moje pochwały i powie: „Nie podobna żeby Herman tak młody grał z taką siłą, precyzją, z takiem pojęciem, jak wytrawny koncertant, który od lat kilkunastu dzierży berło w królestwie violonczelli.“

Prawda, Herrmanowi brak niekiedy siły, ale kilka lat poprawi go z téj wady; co do precyzji, w téj niczem nie ustępuje Servaismu; grając rzeczy tak trudne jak fantasie burlesque, jak fantazją z opery Lestoque, nie wziął ani jednego tonu niepewnego, ale wszystkie czyste, skończone, sypały się jak perły z pod jego ręki. Nakoniec w pojęciu wykonywanego dzieła, w stopniowaniu uczucia, w cieniowaniu, nie ustępuje mistrzowi, owszem gra jego oddycha tem uczuciem, tem ciepłem jakie tylko młodość posiada; dokąd Herman nie ma rutyny czucia, i życzymy mu z całego serca, ażeby nigdy do téj doskonałości nie doszedł.

Czemu jednakże pomimo znanego już w świecie muzycznym nazwiska koncertanta, pomimo tak nęcącego programu, publiczność nie zebrała się tak tłumnie jak na koncert Kossowskiego: czemu gry jego tak uroczéj tak pociągacjącéj słuchała zimno i prawie z obojętnością. I cóż dziwnego? W tym samym dniu ułożono piknik tańcujący, który miał się odbyć po skończonym koncercie i to w tejże samej sali. — Wiele osób płci obojéj, lękając się o świeżość toalet przybyły dopiero na tańce. Były nawet takie, które zapytywały u drzwi, czy koncert już się skończył, a dowiedziawszy się że nie, wracały do domu. Większa część słuchających, uchem tylko słuchała gry Hermana, a myślą rospoczynała wieczór w pierwszą parę, składała figury do mazura, lub ścigała oczyma tancerki. Z boleścią patrzyliśmy na tego młodzieńca dzielącego się z ludźmi tem co miał najszlachetniejszego, najświętszego pod sercem i nie zajdującego echa w ich duszach. O tak młodzieńcze! życie artysty, to cierniowa droga; — nie jeden jeszcze bolesny zawód, — nie jedno rozczarowanie spotka cię w téj wędrówce. Wszakże to tylko mała próbka świata, to jego miniatura. Ale prawdziwy talent, ale dusza czująca w sobie boski ogień, nie zraża się tak łatwo. Idź drogą na jakiéj stoisz, do któréj odebrałeś namaszczenie, nie zniżaj sztuki do bawidła, nie oklasków szukaj, ale wewnętrznego zadowolenia, i uznania małéj liczby tych, którzy ją tak jak ty pojęli.

Dosyć o Hermanie. Teraz słów kilka o owym pikniku, który tak nie w porę dla koncertu, został ułożony. Lecz cóż powiedzieć? Była to zabawa jak wszystkie tego rodzaju. Muzyka grająca u źródła i traktująca nas ciągle jednym i tymże samym programatem, przechodziła od polki do mazura, od mazura do walca etc. etc. co trwało do godziny 12, poczem całe to grono strojnych kobiet i zgrabnych kawalerów, udało się parami do sąsiedniéj sali, gdzie ich czekała zastawiona wieczerza. Po kolacji tańczono jeszcze godzin kilka, z wielkiem zgorszeniem bawiących tu lekarzy i osób niezaproszonych, — aż wreszcie udano się na spoczynek.

Chętnie powiedziałbym wam jeszcze co się niektórym śniło, ale to już przechodzi zakres korespondencji, jestem jednak przekonany, że Morfeusz pomścił się na niejednéj i ukazał jéj w aureoli boginię muzyki z załamanemi rękami, z włosem w nieładzie, z oczyma łzawemi, a obok niéj trzymającą się za boki Terpsychorę. — Kończąc rzecz o owym pikniku, chciałbym dodać: „ja tam byłem, jadłem piłem etc.“ ale ponieważ to nie bajka, nie mogę znaleść tego dodatku, gdyż jako nienależący do grona obywateli, których definicję czytaliście w jednym z ostatnich numerów Czasu, nie zostałem zaproszony, i tylko z ust wiarogodnych dowiedziałem się o szczegółach.

* * *

WYSTRZAŁ.

Miasto Poznań bardzo bywa ożywione w miesiącu czerwcu, albowiem wtedy tak nazwane tranzakcje Swieto jańskie sprowadzają tam nie tylko licznych obywateli ziemskich, ale i osoby rozmaitego stanu kupców, spekulantów, komisarzy i ekonomów gospodarczych, oraz różego stopnia służących.

W roku 18.. dwóch młodych ludzi, sąsiadów z okolic Poznania, przybyło tam także dla ułatwienia niektórych interesów. Stanęli razem w hotelu Sztyglina przy ulicy Wrocławskiéj, a znużeni podróżą i

upałem w popołudniowéj porze, swobodnie spoczywali sobie na sofach w najętéj stancji, i zamierzyli na pogadance czas przepędzić, czas aż do chłodu wieczornego.

Lekko zapukano do drzwi, i pokazał się w nich żydek poznański z skrzyneczką na przodzie przez ramię przewieszoną i wprawnym językiem wyrecytował szybko zalety różnych mydeł, perfum, szczoteczek, brzytew, nożyczek i tym podobnych towarów.

— Nic nie potrzebujemy — odezwał się młodszy pan Stanisław były podporucznik ułanów.

Cofnął się żydek z ukłonem i drzwi zamknął.

Po kilku chwilach znowu lekko je uchyla.

— Może jaśnie panowie kupią pomady extrafein, albo kolońskiéj wódki od Farynę.

— Powiedziałem że nic nie potrzebujemy, zamykaj.

I znowu się żydek cofnął i znowu po kilku minutach powtórzył:

— A może paryskie rękawiczki, może lorynetki?

— Ależ mówię ci wyraźnie że nic nie potrzebujemy idź precz, nie naprzykrzaj się, zawołał nieco zniecierpliwiony pan Stanisław. A to skaranie Boskie z takiemi natrętami.

— O będziesz ich tu miał więcéj za każdym prawie krokiem, odezwał się starszy, pan Ignacy, także ex-wojskowy i ledwie dokończył kiedy znowu żydek ten sam głowę pokazał.

— A może jaśnie panowie grzebienie szyldkretowe potrzebują, albo...

— A już też tego za nadto! — Zerwał się p. Stanisław z sofy i pochwyciwszy z leżących obok siebie na stole jeden pistolet, zawołał do żyda: Jak mi się jeszcze raz pokażesz, to ci w łeb wypalę.

— Aj waj! albo to prawda, na co jasny pan ma strzelować.

Lecz w téj chwili pistolet wypalił, a żydek z skrzyneczką padł nieżywy!

Struchlał pan Stanisław, ale starszy towarzysz jego nie tracąc przytomności, poskoczył z sofy, żyda wciągnął do kąta pokoju, a drzwi na klucz zamknąwszy, skinieniem palca dał Stanisławowi znak milczenia, i gdy po kilku minutach przekonał się że huk wystrzału wśród ruchu i gwaru w hotelu niczyjéj nie zwrócił uwagi, pobiegł do rospaczającego Stanisława aby go uspokoić i pocieszyć,

— Okropność, wyjęknął załamując ręce pan Stanisław.

— Nieszczęście. Ale jakże się to stało żeś wystrzelił?

— Nie pojmuję! wyjeżdżając z domu, kazałem wykręcić naboje z pistoletów, widziałem jak to mój Maciéj wykonywał, a nawet kule mi oddał, dla tego byłem pewny że tylko postraszę żyda, a tu niestety stałem się jego zabójcą!

— Widać że takie było przeznaczenie, kiedy Pan Bóg dopuści, to i z kija puści. Ale nam tu szybko radzić trzeba żeby to się jakoś zatarło, posłuchaj, czy jesteś ty pewnym twego wąsacza forszpana który nas tu przywiózł?

— O stary wiarus! jeszcze u świętéj pamięci ojca mego służył, a nawet w wojsku nie jednę z nim odbył kampanję, przywiązany do mnie jakby do własnego syna.

— To dobrze! on nas z kłopotu wybawić musi. Dziś skoro się tylko zmierzchnie, odeślesz go z bryczką i końmi do domu, niby dla oszczędności, bo tu teraz i tak obrok drogi a my kilka dni bawić mamy. Żyda zapakuje w worek i słomą potrząśnie, przy wyjeździe z miasta nie rewidują, za miastem ponieważ droga idzie blisko saméj rzeki Warty, gdy się ściemni żyda z workiem rzuci w wodę, a tak rzecz będzie skończona!

Ze łzą w oku tak żalem nad biedną ofiarą wypadku jako też wdzięcznością za trafną radę wydobytą, smutny Stanisław uścisnął przyjaciela poddając się zupełnie jego dyspozycji.

Podróżny dywan zarzucono ze wstrętem na ciało zabitego żyda i obadwaj towarzysze spiesznie wyszli z tego okropnego miejsca, drzwi dobrze na klucz zamknąwszy, dla dania stosownych rozporządzeń do umówionego wyjazdu forszpana.

Dzień się schylił do wieczora. Stary wąsacz uwinął się z wyszykowaniem bryki i koni, wziął spory worek od obroku i za panami pospieszył do stancji.

Tutaj mu starszy z nich pan Ignacy powtórzył opowiadanie o nieszczęśliwym wypadku i dawał nauki jak ma postąpić z zwłokami żyda.

— O niech panowie będą spokojni, już ja się dobrze sprawię, a żeby ten Mosiek drugi raz nie naprzykrzał się poczciwym ludziom, włożę do worka kamień aby już nigdy nie wypłynął. Ale kaj on jest?

— Tam w kącie pod dywanem, wskazali odwróceni do okna przyjaciele.

Stary forszpan pochylił się dla podniesienia leżącego trupa, aby go do worka zapakować, lecz zaledwie go się dotknął, gdy żyd na równe nogi skoczył z wykrzyknikiem:

— Aj waj, gwałt, rebelia, zbójniki, zabili, zastrzelili, i jeszcze z kamieniem chcą na wodę utopić gwałt, gwałt.

Nasi przyjaciele przypadli do żyda. Pan Stanisław rzucił mu się na szyję.

— Jakto ty żyjesz? tyś nie zabity? i żyda wybladłego, potem zlanego na wszystkie strony obracali lecz ani śladu krwi, ani rany nie było.

Poczciwy Stanisław z radości skacząc po pokoju wydobył z kieszeni garść pieniędzy i oddał je żydowi.

— Weź to, przepraszam cię za to wydarzenie.— Niech cię Bóg prowadzi!

Ale pan Ignacy zapytał:

— Mój żydku, powiedz czy nie czujesz jakiego bólu, dla czegoż po wystrzale upadłeś i tak długo bo blisko trzy godzin jakby bez duszy leżałeś.

Żydek któremu widok pieniędzy rumieńce na twarz i blask w czarne oczy powrócił, nisko się kłaniając odpowiedział:

— Ah jaśni panowie, ja mam bardzo delikatne temperamencie, jak pukacz do bóżnicy rano w okno zapuknie, to ja się już wystrachnie, a jak pan wystrzeliwował z pistolecie to już nie wiem co się ze mną stało i dopiero kiedy panowie z tym co ma takiego wielkiego wąs rozmawiali aby mię na wodę utopić, to ja się jak ze snu obudził i wszystko wysłuchał, alem się bał ruszyć żeby znowu nie wystrzelowali z drugiego pistolecie.

Tajemnica cała tém się rozwiązuje, że on Maciéj w domu pana Stanisława na jego wyjezdnem wykręcił tylko kule z pistoletów a sam proch zostawił — Żyd za wystrzałem z przestrachu zemdlał i dopiero się obudził gdy panowie z forszpanem do stancji weszli o sposobie zatopienia radzili i gdy go forszpan do worka chciał pakować.

Wiktor Woyniewicz.

URYWKI.

Piśmiennictwo ludowe u nas. — Pisma różne wierszem St. Jachowicza. — Książka dla rzemieślnika, przez tegoż.

Llubo dosyć teraz piszemy dla młodszej braci naszéj, zachodzi tu przecież pytanie czy też się owe dobre dzieła upowszechniały, aby je czytali ci dla których napisane, a czytając aby prawdy w nich zawarte brali sobie do głowy i serca. Chyba na sądzie ostatecznym zdamy z tego liczbę Panu, dotąd albowiem ani my samych siebie, ani nas nikt o to nie zapytał: co dla nich napisano, czy się uczą? czy umieją? cokolwiek? A zaiste trudniéj, stokroć trudniéj, nauczyć trzech prawd zdrowych prostaczka; objaśnić choćby jedno ułatwienie lub ulepszenie tyczące się postępu, w zawodzie rolnika lub rzemieślnika, niż napisać jakiekolwiek dzieło pożyteczne. Bo inni u nas są którzy piszą, a inni którzy uczą, i od tych to ostatnich zawisło aby pisarze nie pracowali daremnie, aby ich dobre chęci nie pełzły na niczem, gdy książki ich pochwalone lub zganionne przez urząd recenzencki pójdą na pieprz albo pod masło w kramach przekupek.

Dotąd bowiem jeden tylko współzawodnik Karpinskiego jest pisarzem i zarazem nauczycielem swych czytelników, jeden tylko — a jest nim Jachowicz. Znacie go, bo komuż nie znane to czcigodne nazwisko, ta postać czcigodna, złamana przedwcześnie pracą, przedwczesną lecz szanowną starością pochylona. Stargał siły, ucząc prostaczków, i dotąd mimo nadwątlone zdrowie, nie przestał pracować dla ich pożytku lub rozrywki.

Przed dwoma laty wydał on *Pisma Różne wierszem*, Tytusowi Chałubińskiemu przypisane; i zaprawdę, nigdy lepszego dzieła, zacniejsze nie zdobiło nazwisko!

Nie przypominamy sobie czy krytyka raczyła się odezwać i rozebrać załety oraz usterki tego dziełka? Może być iż nam nie popadł pod oczy żaden rozbiór i dla tego nie wiemy czy ogół czytający zna wysoką wartość owéj książeczki? A jestto skarbiec prawdziwy, skarbiec nie dla tych którym piśmiennictwo bliskich i daleków sąsiadów wystarczyć nie może, nie dla tych którzy wiecznie łaknąc świeżych wrażeń nasycić się niezdołają kwiatem dzieł w sześciu lub siedmiu językach, wychodzących; a coraz to więcéj i więcéj chłonąc, nic na żywotną myśl nie przerabiają, o! nie dla takich to czytelników książka wzwyż wzmiankowana skarbcem będzie. Ale dla tych którym za cały księgozbiór wystarczy. Dla włościan, ubogiéj szlachty, dla rzemieślników i dzieci, słowem dla najliczniejszéj społeczeństwa klassy. która tam za każdym wierszem, w każdem zdaniu, znajduje naukę, radę, zabawkę. To też wiemy iż w jesienne wieczory, lud nasz ochoczo stół obsiada, i z nieopisanem zajęciem czyta w izbie czeladnéj albo na folwarku owe legendy, pieśni i obrazki wiejskie, śpiewy Bartosza i fraszki, a niepodobna aby te poczciwe myśli, te łatwe i ozdobne a żywcem zdjęte z przyrody obrazki, nie lgnęły mu do serca.

My nawet nieco zepsuci hymnami bardów, my którzy nawykli osłuchiwać się w czarowne wieszczów pieśni, którym śpiewacy Marji, Felicyty, albo bardowie Galji i Albionu, serce, ręce, i głowę zawracają — my, wziąwszy tę książkę do ręki nie radzi się z nią rozstajemy, tyle tam lubych, tyle rzewnych obrazów. Wszystkich które się nam podobały przytoczyć niepodobna, lecz wybaczcie łaskawi czytelnicy że zamieścimy tu z nich parę, Jeżeli was obchodzi to co swojskie, przeczytacie i odczytacie je chętnie po raz wtóry i trzeci, jeżli zaś nie, cały ten ustęp nie uprzykrzy się wam zapewne bo nań i okiem rzucić nie raczycie. A wiąc nie przepraszając niechętnych za nudy jakie im sprawić możemy, dla chętnych, przytaczamy następujące wiersze:

CHŁOPSKI ROZUM W NISKIEJ CHATCE.

„Wstydźcie się — mówił francuz, co jadł polską kaszę,
Jakie też to szkaradne te chałupy wasze!
Świat się kształci, świat się zdobi,
A polak zawsze jedne ciasne gniazda robi.
Takie wioski takie miasta,
Bywały jeszcze za Piasta;
Na to chłopek: „Mości panie!
Nie prawdziwe wasze zdanie,
W naszéj chacie, chociaż niska.
Dobra żona i dzieciska.
W naszéj chacie choć pochyła,
Fałsz i zdrada się nie kryła;
W naszéj chacie u komina
Siedzi dziaduś starowina,
O Bogu i cnocie prawi
Gawędami dzieci bawi.
W naszéj chacie, oj mospanie!
Biedny zawsze grosz dostanie;
Wroga nawet nasza chata
Uczęstuje czem bogata.
Nie tak u was panie bracie!
Wy, co macie, sobie macie.
I cóż, że miasta bogate
Kiedy serca lodowate?
A więc z tego wniosek idzie.
Lepiéj w nędznéj chacie, w biedzie,
Anizeli w tym narodzie
Gdzie rozum z sercem w niezgodzie;
Boć chałupa
To skorupa.
Przyjdzie czas, umrzesz mospanie
A skorupa tu zostanie.
Mniejsza o nią panie bracie!
Wolę cnotę w naszéj chacie;
Bo czyż się tem świat poprawie:
Że się duże domy stawia?

Prawie gwałtem ciśnie się nam pod pióro ten wyjątek ze *śpiewów Bartosza*:

Cenicie drogo tę sukmaną
Co macie na grzbiecie,
I to ziarno ukochane
Co w ziemię siejecie.
Wróbel się w pawia nie stroi,
Kocha suknię szarą;
Chłopku! pilnuj pracy swojéj
Kochaj, rolę starą.
Pług to miłe nam narzędzie!
Oj nie ma lepszego,
Póki ten świat światem będzie
Trudno żyć bez niego.
Więc kochajcie stan wasz, kmiecie!
To wam Bartosz śpiewa;
A szczęśliwi tu będziecie
Wyżywi was niwa.
. . . .
Dziś jesteście o mój Boże
Pożytecznym ludem:
Wy niesiecie światu zboże,
Nie zraźcież się trudem.
Uszanują tę sukmanę
I panowi sami;
I ja, bracia, tu zostanę
Na téj roli z wami. (Dok. nas.)

TEATR WIELKI. Jutro: *Trubadur.*

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Dwudziestoletni opiekun* (1szy raz). *Próba małżeństwa.*

Dziś rano stopni ciepła 14. wczoraj w południe 21. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 11.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Lipca [11 Sierpnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.